

TRUD

Wychodzi co piątek.
Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.
Abonament kwartalny 75 fen.
Pod opaską franko 1 mrk.

Cena inserat 10 fen. od wiersza.
Podawanie firmy przemysłowców
kosztuje na kwartał 2 mrk.
Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOSCI.

Rok I.

Poznań, dnia 19 czerwca 1886.

Nr. 25.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnjej No. 8 w dziedzińcu na I piętrze Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mia-
nowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12. **H. Błażejowski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68,
J. Zydorowicz skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25. **Kaniewski** skład cygar Wodna ul. Nr. 4, **Affeltowicz**
skład na Chwaliszewie. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajarów, (franko pod opaską 65 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Od Ekspedycyi. — Przedsiębiorczość. — Co się dzieje w Ameryce? — Oszczędność. — O upadku przemysłu i miast w Polsce przez Wawrzyńca Surowieckiego. O przemysłach krajowych. (Ciąg dalszy. — Napitek. — Nowalje: dla rzeźnika, dla drukarzy, dla stolarza, dla maszynistów. — Zapytania i odpowiedzi. — Kronika. — Rozmaitości — Ogłoszenia

Dzisiejszy numer „Trudu“ jest przedostatnim w bieżącym kwartale; prosimy za wczasu pamiętać o prenumeracie na kwartał następny, oraz i o tem, żeby pismo nasze znalazło odpowiednie rozpozna-

Na nowy kwartał abonament wynosi we wszystkich agencjach jak i na pocztach Rzeszy niemieckiej **75 fen.**
pod opaską zaś **1 mrk.**
w Poznaniu z odsyłką do domu **90 fen.**
w Austrii na pocztach **51 gr.**
pod opaską **65 gr.**

Ekspedycya „Trudu.“

Przedsiębiorczość.

I.

Minęły te szczęśliwe czasy, kiedy człowiek nie potrzebował sobie suszyć głowy nad tem, jak i z czego będzie żył. Syn po ojcu brał kawał ziemi, brał proceder, a gleba czy warsztat żywiły jakby samochcąc: raz trochę lepiej, raz trochę gorzej, ale żywiły, jakby musiało być.

Te patryarchalne czasy minęły niepowrotnie. Minęły czasy, kiedy pieczone gołąbki jeszcze szukały gąbki, któraby je zjadła. Dziś je gonić trzeba i umieć chwycić, a kto niezręczny lub zemdleje w gonitwie, ten stracony.

Dla czego tak jest na świecie, obszernie o tem przy innj mówiliśmy sposobności; dziś zamierzamy pogawędzić o sposobach bytu w tych stosunkach twardych i głównej sprężynie sztucznego bytu, jaki dziś prowadzić musimy, wobec dawniejszego przyrodzonego.

Sprężyną tą jest przeważnie przedsiębiorczość ludzka i coraz nowe pomysły.

Może to jest złe, ale jest niezaprzeczoną prawdą, że dziś te społeczeństwa są górą, które się odznaczają przedsiębiorczością i pomyslowością.

Dla tego też tak często spotykamy się u nas z hasłem: bądźmy przedsiębiorczymi, bądźmy pomysłowymi, a bieda się skończy.

Owszem — bądźmyż takimi; i my tak wołamy, ale wiedźmyż zarazem o tem, że sama wola tu nie wystarcza. Usposobienie przedsiębiorcze nie wytwarza się na zawołanie, a jeżeli się wytworzy sztucznie i pospiesznie, to jego rezultaty najczęściej bywają ujemne.

Przedsiębiorczość w społeczeństwie nie jest i nie może być wynikiem chwilowego

położenia i chwilowej potrzeby, lecz jest owocem długiego pasma rozwoju, oraz skutkiem zbiegu wielu okoliczności, nadających kierunek woli, wiedzy i umiejętności ludzkiej.

O tem pamiętać potrzeba przede wszystkim, nawołując do przedsiębiorczości społeczeństwo, które z przyrodzenia i towarzyszących okoliczności nie jest jeszcze przedsiębiorczem ani pomysłowem, co do wytwarzania sposobów życia sztucznego, na które dziś wszyscy są wskazani.

Gdzie niema przedsiębiorczości, nie tyle więc na razie należy nalegać na czem szybsze wytworzenie takowej, ile na przygotowanie warunków, od których ona zawisła.

A jakież one warunki?

Warunków tych na dziesięciu palcach nie policzyć; ale główne są dwa: zarobkowość i oświata czyli wogólnem znaczeniu nauka.

Najprzód tedy zarobkowość!

Ponieważ „Trud“ mieni się pismem dla zarobkowości polskiej, nie od rzeczy będzie, zastanowić się po tylu przygotowywanych usiłowaniach, nad istotą tej potęgi, którą wypisał na swym sztandarze.

Nie będziemy się wysilali w określeniu tej potęgi społecznej na górne słowa i oznaczanie pojęć, jeno raczej zmierzać do porozumienia prostą a zrozumiałą mową.

Wszak wiemy wszyscy, co jest zarobek! Jestto poprostu zysk z pracy naszej. Nie ten zysk, o którym się mówi: co Maciek zarobi to i zje, ale zysk czysty, który pozostać powinien po za tem, co się zje i co się zużyje na potrzeby życia.

Wielką już jest korzyścią, jeżeli człowiek potrafi zarobić przynajmniej tyle, żeby sam i z rodziną wyżyć mógł, opędzić się od głodu i nagości; ale społeczeństwo, które zawsze tylko tyle zarabia, ile na życie potrzebuje, musi pozostawać na tem samym stanowisku walki z pierwszemi potrzebami życia; zaś społeczeństwem zarobkowym nazwiemy takie, które zarabia mniej lub więcej, ale zawsze ponad najpierwotniejsze potrzeby.

A i to jeszcze nie wystarcza! Prawdziwie zarobkowe społeczeństwo nie przestaje na tem, żeby zdobywać coś ponad zaspakanie najniezbędniejszych potrzeb, lecz potrzeby te coraz mnoży i powiększa, a mimo to stara się sprostać im z przewyżką przez zyskowną pracę.

A nie o to też chodzi, żeby jednostki mniej lub więcej licznie tej pracy zarobkowej hołdowały, lecz żeby w ogóle całym zbudził się zmysł do niej. To też dopiero zmysł taki do zarobku społecznego, do pracy zyskownej, odrzucającej chwilowo niekonie-

cznie na spożycie potrzebne korzyści, nazywamy zarobkowością.

Czyżby nielepiej zmysł taki nazwać oszczędnością?

Otóż nie! Oszczędność jest nieco inna rzecz, a inna zarobkowość. Oszczędność znaczy daleko mniej jak zarobkowość. Każdy człowiek zarobkowy jest koniecznie oszczędnym, choćby dużo wydawał, ale nie każdy oszczędnym jest zarobkowym.

Oszczędnym jest i człowiek sknera, który nieraz w brudny sposób zbiera i dusi grosze, nic nie wyda, niczego bliźniemu nie użyczy, nikomu nic na sobie nie pozwoli zarobić, głodzi siebie, rodzinę i całe swoje bliższe i dalsze otoczenie, ale zarobkowym członkiem społeczeństwa dopiero jest ten, który sam „żyje“ i drugim „żyć“ w stosunkach ze sobą pozwala, a mimo to więcej zbiera jak wydaje. To jest oszczędność zarobkowa, społecznie żywotna, kiedy tamta łatwo przybrać może charakter martwy i społecznie ujemny. To jest zarobkowość.

Człowiek oszczędnym, bywa, że myśli tylko o sobie, człowiek zarobkowy pamięta, że wszyscy chcą i muszą żyć, że wszyscy chcą i powinni zarabiać.

Oszczędność bywa więc tedy cnotą bierną i osobistą, zarobkowość jest cnotą czynną i społeczną.

Nie wystarcza tedy zaszczepiać w społeczeństwo zmysł oszczędności, bo jak wszyscy zaczęli tylko oszczędzać, to się zmniejszą potrzeby, a jak się zmniejszą potrzeby, to się zmniejszą zarobkowania, społeczeństwo kurczyć się będzie, zamiast się rozwijać i rozmnażać.

Rozwój jego postępowy nie zależy od samej, zkąd inąd bardzo zalecenia godnej oszczędności, ale od zarobkowości, która w sobie łączy oszczędność a dorobek wielostronny, wszechstronny, zamiast jednostronnego.

Po tem, cośmy powiedzieli, zapewne nikt przypuszczać nie będzie, żebyśmy byli przeciwnikami oszczędności. U nas zwłaszcza już i oszczędność prosta jest wielką cnotą, ale pragnęlibyśmy, żeby nam danem być mogło, wznieść się od niej na wyższy jeszcze ów stopień — zarobkowości.

Jedna i druga gromadzi zasoby; oszczędność niekiedy przeważnie z dążnością, żeby je chować; zarobkowość, żeby z nich użytkować do dalszej zarobkowej pracy, czyli w przedsiębiorczości.

Nie zawsze tak bywa, ale dość pospolicie. W młodych zwłaszcza latach ludzie pracowici a niesamodzielnym, już przez naj-

ściślejszą oszczędność dochodzą do uzbierania zasobów, potrzebnych do usamowolnienia przez rozumne przedsiębiorstwo. Tu już oszczędność tworzy cuda i jest najpewniejszym środkiem, żeby dojść do przedsiębiorczości zarobkowej.

Bywają szczęśliwcy, którzy z piasku bicz ukrecają; ale nie na tych się zapatrywać należy ogółowi. Przeciętny człowiek pracy tylko wtedy się porwać może w sposób rozumny na przedsiębiorstwo własne, jeśli przystąpić do niego może z odpowiednim zasobem — czyli kapitałem, a twórcą zasobów i kapitałów jest zarobkowość.

Co się dzieje w Ameryce?

— Odbieramy pismo następujące pod powyższym tytułem:

Nieszczęsne wychodźstwo do Ameryki, znaczne obszary i miasta zamorskie, zaludniło już naszymi rodakami.

Cóż oni tam robią?!

Wiadoma to rzecz, że najsprzeczniejsze o nich ztamtąd nadchodzą wiadomości. Jedni piszą o sobie że im się dobrze powodzi, drudzy biadają i przeklinają godzinę, w której na okręt wsiadli.

Dziś nie zwracamy uwagi naszej na te sprzeczne wiadomości, podane przez jednostki; raczej pragniemy zwrócić uwagę na inne źródło wiadomości o zamorskich rodakach naszych, tj. na polsko-amerykańską prasę, której okazy dość często tu widzujemy.

Są to pospolicie co do rozmiarów ogromne gazety, jakich w starej ojczyźnie nie mamy.

Treść ich zaleca się tem, że widoczną jest w niej dążność utrzymania w wychodźcach nieprzerwanego związku ze starą ojczyzną i wszelkich szlachetniejszych uczuć, które się dla kraju rodzinnego żywić powinno. Ale z drugiej strony w pismach tych rozwija się przed oczami czytelnika bardzo niepokojący widok swarów i nienawiści najzaciętszych, niekiedy rzeczywiście obrzydliwych.

A zatem odpowiedź na powyżej postawione pytanie, brzmi w pewnej mierze: kłóćć się.

Mnie szczególnie inne jeszcze zajmuje w obec prasy polsko-amerykańskiej pytanie: jak też oni tam pracują, czy przyswajają sobie

zarobkowość amerykańską, jak się pouczają nawzajem a dawniejsi świeżych przybyszów, jak i czego się uczą w szkołach, czy się odznaczają pracowitością i umiejętnością w pracy? O tem wszystkiem daremnie szukać w prasie polsko-amerykańskiej wzmianki nawet ulotnej, co dopiero wywodów obszerniejszych, z którychby i nasze społeczeństwo skorzystać mogło. Zdawałoby się, że nasi osiedli tam w jakimś dzikim kraju a nie wśród ludności co do umiejętności i zamiłowania w pracy i sposobów pracy, przewyższającej wszystkie narody.

O zabawach, publicznych okazalnościach niejednokrotnie znajdujemy w pismach tych szerokie opisy, — o pracy, pracy amerykańskiej, o pomysłowości amerykańskiej, o ile nią się żywioł polski przejmie, głucha cisza.

A na tem polu zaiste nie tylko sobie ale i nam w ojczyźnie pozostałym, mogliby tamci koloniści nasi, oddać wielkie zasługi.

Bolesnie też dotknąć musiało każdą rodaka, że w rozruchach socjalistycznych najświeższej daty żywioł polski stosunkowo brał znaczny udział.

Czy nie pracuje tam nad tem jaka niewidzialna ręka, żeby i w Ameryce Polaków zochydzic, jako żywioł niespokojny i nieprzydatny do pracownego zasiedlenia kraju?

Opuściliście nas bracia, żyćcie przynajmniej tam za morzem zgodnie, pracujcie skrzętnie a nie poprawiajcie świata wątpliwymi wymysłami wątpliwych jeszcze zbawców ludzkości; poprawiajcie raczej dolę własną, żebyście z czasem na polu pracy czynną pomocą dowieść mogli związku z krajem rodzinnym.

Tyle nasz korespondent, któremu wdzięczni jesteśmy za poruszenie nowej sprawy.

Ale sądzimy, że trochę zbyt czarno patrzy na tamtejsze stosunki. I my to zauważyliśmy z prasy polsko-amerykańskiej, że się tam po trosze kłóć i nawzajem sobie dokuczają, ale pocieszamy się nadzieją, że to są objawy jednostkowe, że jak wszędzie w takich swarach massa nie bierze udziału i jej za to odpowiedzialną czynić nie można. Wszak często bywa, że męty po wierzchu pływają.

Co zaś do pracy, musimy szan. korespondentowi rzeczywiście przyznać słuszość i pragnąć razem z nim, żeby prasa polsko-amerykańska więcej zechciała uwzględniać podstawy bytu, jak jego zewnętrzne oznaki.

Oszczędność.

— Odbieramy pismo następujące:

Budzenie zmysłu oszczędności w społeczeństwie naszym jest koniecznością. Do jak poważnych sum owe zbiorowe oszczędności doprowadzają, wykazuje się ze sprawozdania ks. Szamarzewskiego, Patrona Związku Spółek Zarobkowych. Z końcem zeszłego roku wynosiły depozyta w spółkach naszych blisko 9 milionów marek.

Mimo to sądzimy, że zmysł oszczędności nie wniknął dotąd należycie w wszystkie warstwy społeczeństwa naszego. Aby pobudzić do oszczędności wszelkie i najuboższe warstwy społeczeństwa naszego, a mianowicie dzieci i ludzi służebnych, przyjmuje niżej podpisany Bank, obok zwyczajnych depozytów i oszczędności po 4% i 3½%, tak zwane drobne oszczędności, poczynawszy od 10 fenigów pod następującymi warunkami:

1. Bank przyjmuje wszelkie drobne oszczędności jako depozyt poczynawszy od 10 fen.
2. Procent od złożonych oszczędności oblicza się od całych marek i całych miesięcy po 3% i dopisuje się na końcu roku do kapitału.
3. Po uskładaniu 50 marek przepisuje się oszczędność na depozyt 4% z 3 miesięcznym wypowiedzeniem.
4. Kto odbierze kapitał przed uskładaniem 5 mrk. nie otrzyma żadnego procentu i potrąci mu się za depozytową książeczkę fenigów 10.
5. Kto odbierze kapitał przed uskładaniem 10 mk. nie otrzyma żadnego %.

Kto odbierze kapitał po uskładaniu 10—20 mk. odbierze % 1½ od sta.

Kto odbierze kapitał po uskładaniu 20—30 mk. odbierze % 2 od sta.

Kto odbierze kapitał po uskładaniu 30—40 mk. odbierze % 2½ od sta.

Kto odbierze kapitał po uskładaniu 40—50 mk. odbierze % 3 od sta.

Przy zaprowadzeniu powyższego systemu oszczędności kierowaliśmy się więcej moralnymi niż materialnymi względami. Niezaprzeczona jest prawda, że oszczędność powinniśmy jako cnotę wpajać w dzieci od najpierwszej młodości. W dziecku zaszczepiona przyświecać mu będzie przez całe życie. Wreszcie i to pewna, że kapitałik zaoszczędzony zachęca do dalszych oszczędności. Z tych tedy powodów udajemy się do P. T. z tą uprzejmą prośbą o łaskawe szerzenie zadania naszego, po-

O upadku Przemysłu i miast

W POLSCE

przez

Wawrzyńca Surowieckiego.

O przemysłach krajowych.

(Ciąg dalszy.)

Siódmy nareszcie warunek, użyteczny do wzrostu i rozkrzewienia rękodzieł w kraju, jest, ażeby rzemieślnik nie był wystawiany na poniżenie lub pogardę od innych klas obywateli. Nie bardziej nie odstręca od powołania, jak bojaźń ściągania na siebie w oczach innych piętna nieuczciwości. Przy takowem uprzedzeniu często najużyteczniejsze przemysły dostają się ze szkodą krajową w ręce nicwartego motłochu. Chudy rzemieślnik, przy całej swojej nikczemności, zna to przecie, że zdatność i przysługa, jaką w swoim stanie czyni krajowi, zarabia na względy, których mu nikt odmawiać nie powinien. Widząc, że ten, który śmie nim pogardzać, nie może się obyć bez jego pomocy, słusznie sobie wnosi, że skoro mu jest potrzebnym, wart jest jego szacunku.

Rządy troskliwe o dobro swego kraju, i które już z ciągłego doświadczenia poznały należyte, co istotnie sprzyja, a co szkodzi przemysłowi rękodzielniemu, nie tylko mu zapewniają u siebie wytknięte wyżej dobrodziejstwa, ale nadto starają się jeszcze wynajdować wszelkie środki do ich rozszerzenia. W tym chwalebny zamiar nie szczędzą wydatków na instytucje publiczne, w których młodzieży, przeznaczonej do rzemiosł, bezpłatnie udzielane bywają nauki potrzebne, obmyślają fundusze na wychowanie i uposażenie ubogich dzieci; zakładają na własny koszt fabryki dla tych, którzy przy zdatności nie są w stanie opatrzyć

się w narzędzia i materiały potrzebne, udzielają troskliwe wsparcia dla podupadłych z upadku, ułatwiają pewny zawsze obyt rękodzielom, albo przez zakupywanie ich na użytek publiczny, albo przez rozszerzenie handlu; słowem, nie opuszczając nic, co może sprzyjać użytecznej tej klasie ludzi, zaszczycają hojnie nagrodą i poważaniem wyszczególniając się jej talenta. Temi to środkami, ożywiając w niej ciągle ducha, prowadzą ją szczęśliwie tak do udoskonalenia swego przemysłu, jako też do z bogacenia siebie, współobywateli i kraju. Naród cały, widząc w tem własne dobro i pożytki, nie lęka się żadnych ofiar, i chętnie oddaje, gdy tego potrzeba, część swego dostatku na jej podwignienie i ratunek.

Jeśli w kraju którym przemysł rękodzielny nie doświadcza takowych dobrodziejstw i względów; jeśli zostawiony własnemu losowi, musi sam pasować się z nawijającymi przeszkodami; jeśli rząd niebaczny nie widzi w nim nic więcej, jak tylko źródło swoich dochodów, nie dziw, że tam nikczemnieje, upada i gaśnie w końcu. Po takiej stracie, co za los spotyka zwyczajnie nieszczęśliwy jego naród? oto ten, że przy największych dostatkach płodów natury, nie mogąc nigdy opędzić własnych potrzeb, zawsze żyje w niedostatku i ubóstwie, zawsze stęka pod niezmiernym ciężarem swych wydatków. Źródła zwyczajnych jego bogactw, pochłaniając zwolna oszczędzone dawniej fundusze, wysychają, jedne po drugich, i nie zostawiają po sobie, jak tylko smutne ślady przeszłej swej obfitości. To zdanie jest prawdziwe, bo doświadczenie własne aż nadto nam go dowiodło.

Ze wszystkich przeszkód tamujących przemysł rękodzielny, konkurencya może być najniebezpieczniejszą. Ten nieprzyjaciel z dwóch względów jest straszny: raz, że odejmując swemu przeciwnikowi wszelkie siły, a tem samem podwajając swoje własne; gniecie go w

każdem spotkaniu; drugi raz, że po wdarciu się na stopień przemocy, rzadko już, albo z największą tylko trudnością da się z niego strącić. Ponieważ rządowej tylko władzy zostawione są sposoby ratowania w tym razie swych poddanych, od jej przeto gorliwości zawisło jedynie ich zbawienie. Szczęściem, jeśli ta, przy dobrej chęci, umie wybrać środki przyzwoite ratunku; trafia się bowiem bardzo często, że tym samym orężem, którym myśli odpiąć łupieżcę swego domu, zabija nieuważnie własne swoje dzieci.

Konkurencya w dwojakim względzie uważana być może: albo sprzedający ubiegają się między sobą do kupujących, albo kupujący do sprzedających. W pierwszym przypadku zyskują sami kupujący, bo mają zarazem wybór i potrzeb i ich ceny; w drugim sprzedający, bo pewni obytu, mogą podnosić do upodobania, cenę wystawionych rzeczy. Tak jedno jak drugie w ogólności szkodliwe jest dla kraju, gdyż jedna klasa obywateli, swoim przysyskiem, uciska i rujnuje drugą. Na to zle nie masz innego lekarstwa, jak tylko pewne umiarkowanie równowagi między produkującymi potrzeby i ich konsumentami.

Chociaż ubieganie się kupujących sprzyja sprzedającym, nie wszystkim jednakże dogadza zarówno; trafia się bardzo często, że podczas gdy ubogaci jednych, rujnuje zupełnie drugich. Rzemieślnik, jak się już wspomniało, na wygotowanie swego dzieła, musi poświęcić pewny wydatek, który mu winien powrócić kupujący, wraz z nagrodą za pracę i talent. Wygotowane zatem dzieło, gdy wychodzi z rąk rzemieślnika, ma już pewną cenę, pod którą, bez szkody, zbywane być nie może. A że miara tej ceny zawisła, to od czasu, to od położenia, stąd różni się i zmienia prawie ustawicznie. Gdy rękodzielnikowi sprzyja dobra pora, gdy go życie i materiały potrzebne mniej kosztują, gdy nie doświadcza przeszkód żadnych, pra-

wodując odpowiednie osobistości Swego otoczenia do składania w Banku naszym drobnych, fenigowych oszczędności.

Lokal Banku znajduje się przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 21. naprzeciw Hotelu Francuzkiego.

Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Dr. Kusztelan.

Napitek.

Odbieramy pismo następujące:

„Słusznie „Trud“ zauważył, że u nas napitek ma wielkie znaczenie. Bodaj czy nie bardziej nam zależy na napitku powszednim, jak na chlebie. Na wszystko szcędzimy, ale napitek musi być, a dobry i dużo, ile możliwości z daleka sprowadzany, obcy.

„Nie wiem tedy, czy „Trud“ będzie miał szczęście z pomysłami swemi, żebyśmy sobie sami wyrabiali napitki, owe miody i wina z różnych owoców. Na to potrzeba pracy i zachodu, a my to już lubimy, żeby nam pieczone gołąbki same wlatywały do gąbki.

„Ale, że uznaję w tem dobrą wolę „Trudu“, pospieszam donieść i podać przepis jeden na wyrób wina z czarnych jagód, jaki wycytuję w jednym z pism niemieckich (Werkstatt). Otoż przepis ten jest następujący:

„Na 3 litry czarnych jagód bierze się litr wody, gotuje się to pół godziny a następnie przez płótno się przecedza. Dodawszy potem 1 funt cukru, kilka gwoździków i trochę cynamonu nierozdrobnionego (?), znów się gotuje tak, aż się płyn na palec wygotuje. Skoro ostygnie, ściągnąć na flaszki, ale nie do pełności. Na sam wierzch nalej trochę rumu, zakorkuj flaszki i przechowaj w chłodnem miejscu.

„Po trzech tygodniach już wino można pić, ale przestoi i cały rok, aż do świeżych jagód, a podobno smakuje wyśmienicie.“

Nowalje.

Dla rzeźnika. W Rixdorf pod Berlinem sąd skazał na 3 miesiące więzienia rzeźnika za to, że mięso końskie przerabiał na kiszki i kiełbasy a jako wieprzowe i wołowe sprzedawał. To się nie godzi. (Werkstatt.)

cuje ciągle, i zbywa swoje dzieła od ręki, mniej go kosztując, taniej je ustępować może. W przeciwnym zaś razie, musi koniecznie podnosić też cenę do miary wszystkich kosztów i zmudy, na jaką był wystawiony w ciągu swjej pracy. Ponieważ nie wszyscy i nie wszędzie zarazem rękodzielnicy podlegają jednemu trudnościom i jednym kosztom, przeto nie zawsze mogą zbywać swoje dzieła w równej cenie: jeden sprzedaje taniej swoje, bo ich wygotowanie mniej go kosztowało, drugi drożej, bo więcej do nich przyłożył. W takowym razie tworzy się między rzemieślnikami szkodliwa konkurencja, która z bogacza jednych, a rujnuje drugich. Tańszy zbywa swoje dzieła od ręki, i śpieszy do wygotowania nowych; droższy, nie chcąc tracić na swoich, odręcza kupującego, czeka daremnie na swój kapitał z nagrodą, a tym czasem widzi się pozbawionym środków do wykonywania swego rzemiosła. Pierwszy z bogaczając się powoli tą częścią zysku, która się przedtem dostawała drugiemu, zdobywa się coraz na nowe środki, udoskonala swój przemysł, i nareszcie staje się tak silnym, że gdy chce, przynusza zgniecionego przeciwnika, albo umierać z głodu, albo się wyrzec swego powołania.

Dopóki ten rodzaj konkurencji plondruje pomiędzy wewnętrznymi rękodzielnikami kraju, mniej bywa szkodliwym: bo chociaż rujnuje jedną część jego mieszkańców, dogadza natomiast w pewnych względach ogółowi. Przy takiej walce konsumenci taniej się opatrują, mogą w swoje potrzeby, a rękodzielnicy jeszcze dla tego samego nie upadają. Lecz gdy ta plaga wkradnie się pomiędzy dwa sobie obce kraje, skutki jej stają się zawsze okropnymi dla jednego z nich. Ten sam los, który, jak się wyżej pokazało, spotyka pojedynczego rzemieślnika, trafia w tym razie cały naród. Starasowany przewagą sąsiada, słabszy nie ma już natenczas dla siebie innego ratunku, jak tylko

Dla drukarzy. W Pradze wysła książka w dwóch językach. Żeby żadnemu nie przypadło pierwszeństwo, na umartwienie drugiego odwrócono teksty do siebie do góry nogami tak, że dla czytającego jego język zawsze jest na pierwszym miejscu. (Werkstatt.)

Dla stolarza. Dwa są rodzaje kleju, jeden wyrabia się z kości a drugi z chrząstki zwierzęcych. Drugi jest niewątpliwie lepszy. Dla tego też kupując klej, powinno się żądać i dostać rękojmią na to, że się kupuje klej z chrząstki. (Knorpelleim.)

Dla maszynistów. Łatwa jest próba przekonania się, czy pas maszynowy skórzany jest z przedniego materiału wykonany. Otóż wykroić kawałek z pasa i włożyć w ocet. Jeśli skóra jest dobrze wygarbowana, żadna zmiana na niej nie pokaże się. Nawet po miesiącach kilku chyba tylko trochę zczernieje. Jeśli zaś skóra źle garbowana i mało zawiera taniny, pod działaniem octu włókna napęcznieją a w w krótkim czasie skóra zamieni się w masę jakoby żelatynową.

(Ktoby wiedział coś ciekawego w swym fachu a szczególnie z własnego doświadczenia, niech nie chowa pod kocem, ale „Trudowi“ prześle do użytku wszystkich „braci w pracy.“ Red.)

Zapytania i odpowiedzi.

— Na odnośne zapytanie, gdzie szukać w Luzacyi zakładu wyrabiałego wina owocowego, o którym wspominaliśmy w No. 24 „Trudu“, odpowiadamy, że zakład ten nosi firmę: „Oberlausitzr Obst-Kelterei von dr. Herrmann in Bautzen i S.“ czyli w Budziszynie.

— W sprawie ruchomego kupczenia książkami i obrazami, zwracają nam na to uwagę, że podając spis przedmiotów władzy, należy wymienić wydawcę i nakładcę onych, gdyż inaczej rejencya patentu nie udzieli.

— Młody fachowy kupiec zapytuje, gdzieby można bez stworzenia zbyt dużej konkurencji i z widokiem na powodzenie założyć handel kolonialny, likworów, destylacyj, cygar itp.?

— Pierniki. Odbieramy pismo następujące:

„Przez wzgląd na to, że w mieście naszym dotąd nie mamy fabryki pierników,

albo natężyć zarazem całe swoje siły dla przedstawienia się z nim na równowadze, albo patrząc ze smutkiem na ruinę własnego przemysłu, poddać się na łaskę pod twarde jego jarzmo i płacić mu z reszty niknącego codziennego funduszu, wieczną daninę. Jeśli w tem położeniu sam przypadek lub nadzwyczajne źródła nie przyjdą mu na pomoc, zguba jego tak jest nieuchronna, jak zguba szczególnych osób uciśnionych konkurencją.

Odwrocenie tego niebezpieczeństwa od kraju, jak w mocy tylko jest samego rządu, tak niezmierniej wymaga rozważa i ostrożności. Przy władzy, jaką ten ma w rękach, nie trudno mu jest w błędzie, takich użyć środków, któremi więcej może szkodzić własnemu poddanym, aniżeli to złe, które chce odwracać. Jeśli w kraju przemaga konkurencja obca, znać, że tam znajdują się pewne tego przyczyny: nikt sobie dobrowolnie nie daje wydierać zysków, które się jemu samemu należą. Rękodzielnik krajowy dopóty zwykł odpierać obcego, dopóki mu sił i sposobów nie zabraknie. Rozpoznanie zatem przyczyn słabości przemysłu wewnętrznego, przed wszystkim zatrudnić powinno rząd krajowy; na dobrze rozpoznanej chorobie nie łatwo się pomylić w wyborze lekarstwa.

Rozbiór wyżej wyliczonych warunków, potrzebnych do wzrostu i rozkrzewienia rękodzielnictwa, pokaże je niezawodnie w jednym lub w wielu zarazem względach: pokaże zapewne, że rzemieślnik krajowy, przy najlepszej woli i zdolności w swoim położeniu, nie jest w stanie mierzyć się z innymi.

Rządy, które albo się lenią szukać przyczyn istotnych, albo chcą pokryć własne niedbalstwo i błędy, odpierają pospolicie szkodliwą konkurencją obcych, to zupełnym zakazem, to wysokiem ocenieniem ich rękodzielnictwa. Patrzymy, co środki takowe, przedsięwzięte bez należytej rozważa, za skutki miewać zwykły. Zakaz obcych rękodzielnictwa zrywa niejako dawne związki

któraby zdaniem mojem znaczne mogła wydać korzyści, postarałem się o miejsce ucznia w znacznej fabryce, w które niezwłocznie wstąpić może.

Bliższe nauki warunki gotów jestem podać interesowanym rodzicom lub opiekunom kandydata.

A. Krzyżanowski, tama garbarska Nr. 1.

KRONIKA.

— Z 1 lipca rb. zaprowadzoną zostanie nowa taryfa opłat za depesze telegraficzne. Mianowicie zniesioną zostanie stała taksa dodatkowa, którą w ilości 20 fen. dopłacano do sumy, obliczającej się wedle ilości wyrazów. Za to opłata od wyrazu zostanie cokolwiek podwyższoną. Dotąd płacono w o-biębie Rzeszy od wyrazu 5 fen., a na przyszłość płacić się będzie 6 fen. bez owych 20 fen. stałej taksy. Do Austrii opłata wyniesie od wyrazu 10 fen., do Rosyi 25 fen., do Włoch 20 fen.

— Jak nam donosi biuro patentowe Lüdersa w Zgorzelicach, p. Franciszek Jan Mirowski ze Stanisławowa (w Galicyi), uzyskał patent na nowego motora wodnego, t.j. maszynę do wytwarzania ruchu za pomocą siły prądu wody.

— W Kaliszu powstały trzy fabryki wyrobów hafciarskich, posiadające 21 maszyn. Wkrótce ilość maszyn ma urosnąć do 50, w takowym celu budują się już odpowiednie sale. Każda maszyna kosztuje na miejscu 2000 rs. i wymaga 1 robotnika i 3 robotnic, wyrabia zaś tyle, ile ręcznie mogłoby wykonać 150 biegłych hafciarek. Zarząd fabryk oraz robotnicy i robotnice są Polacy. Robotnik zarabia tygodniowo od 16—21 re., robotnica zaś do 2 rs. od sztuki. Pracują od godziny 5 rano do 7 wieczorem z godziną przerwą (Kraj).

— W Krakowie obchodzono 25-letni jubileusz Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, Historia towarzystwa tego, jest historią jedną z najznakomitszych tego rodzaju instytucji a uczy nas, że i polski kraj ma swoje własne siły, ma sam w sobie warunki do samoistnej a wzorowej działalności na polu gospodarstwa społecznego; że w nim drzemie i dar organizacyjny i wytrwałości i spryt, talent, nauka; rutyna, ścisłość w pojęciu i wykonywaniu obowiązków, energia i rozum praktyczny. Historia ta mówi, że in-

z postronniemi, i zniewala ich pospolicie do odwetu: zatem zakaz odpierają najczęściej wzajemnym zakazem. Po takowych psotach kraj tyle traci na własnych swych płodach, ile zyskiwał na odbycie ich do odstręczonych sąsiadów. Jeśli w tym stanie rękodzielnictwa krajowe nie wydołają przerobić wszystkich, i zbyć ich na użytek, tedy ta część, która przedtem wychodziła za granicę, traci swoją wartość, i rujnuje tych, co się trudnią jej pielęgnowaniem.

Te skutki częstokroć bardzo szkodliwe dla kraju, rodzą jeszcze inne, niemniej szkodliwe dla samego rządu i jego poddanych. W konkurencji obce dzieła zakazują się, albo dla tego, że są lepsze, albo że są tańsze od krajowych. Jak w jednym, tak w drugim razie chęć znacznego zysku lub wygody własnej, podkusza zwyczajnie ludzi do oszukaństwa i przemycania. Rząd chcący utrzymać swoją powagę, nie widzi natenczas innego sposobu, tylko użyć szpiegostwa, surowości i kary. Im większa jest ponęta, tem więcej w niej więźnie głodnych i łakomych; łatwo się zatem zdarza, że bez najmniejszego pożytku dla dobra powszechnego, rząd nadaremnie trapi własnych swych poddanych, i wystawia się na ustawiczne z nimi kłótnie, poswary i wojnę. Można tu wyliczyć mnóstwo przykładów, że tym sposobem więcej czasem zniszczył poddanych, jak nieprzyjaciół obcych. Tak ta władza, która się nad wszystko starać powinna o to, ażeby sobie zjednać miłość, ufność i poszanowanie, naraziwszy sama niebacznie swój lud na niebezpieczeństwa, przez ustawiczne chłosty i wydzierstwa, staje się przedmiotem trwogi i niechęci.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stytucja fachowa zdołała stać się potężną w kierunku obywatelskim, narodowym i humanitarnym, moralnym i materyalnym, choć ją stworzyli, kierowali nią i kierują sami — Polacy. Choć ją stworzyli Polacy-Galicjanie, rozrodziła się ona w wiele innych gałęzi (kasa oszczędności, zakład zastawniczy, tow. wzajemnego kredytu w Krakowie; i towarz. zaliczkowe i ochotnicza straż ogniowa) a żadna z tych gałęzi nie uschła, owszem kwitnie wzorowo...

Nazwiska zasłużonych, daty statystyczne, szczegóły jubileuszowych uroczystości, przejdą do kroniki i tam ich ciekawsi kiedyś szukać będą, lecz geneza i owoce tej instytucji powinny głęboko utkwąć w pamięci i sercu naszego społeczeństwa, powinny one dla niego mieć znaczenie odrębne, jako przykład i wzór, co może praca, chęć, wytrwałość i solidarność; czego dokonać zdolne słabe siły jednostek, zestrzelone w jedno ognisko przez kilku ludzi dobrej woli i niespożytej energii. (G. Pol.)

— W Kościanie życzą sobie żeby tamże osiadł rodak krawiec, a pracy i zarobku mu nie zabraknie.

Rozmaitości.

* **Poziomki.** Poziomki czyli czerwone jagody, rozumnie hodowane, przynoszą ogromne zyski. Pod wielkimi miastami móg poziomek przynosi wedle lat od 300 — 600 marek do-

chodu. W Wirtembergii robią z poziomek i truskawek wino. Pewien ksiądz nad jeziorem Konstancyańskim sprzątnął przeszłego roku z 15 arów roli 500 funtów truskawek i wyrobił z nich 500 litrów wina.

* **Umartwienie balwiera.** Strzygi głowę gościowi i od czasu do czasu wdychał głęboko, spoglądając przez okno na ulicę. „Czegoż pan tak wdychasz?” rzecze gość. „Czy na liche czasy? Wszak szopy na głowach i brody zawsze rosną, ani mróz ich nie zwarzy ani grad nie zbije!” — Balwierz westchnął jeszcze głębiej a gość spojrzawszy w okno spostrzegł przechodzącego brodacza z długą rozwartą brodą i ogromną czupryną z pod kapelusza spadającą na kołnierz.

— Umartwienie, umartwienie, mruczał balwierz wdychając.

— Czy tam za oknem, odrzecz gość?

— Codziennie godzinami przechadza się przed moimi oknami, jakby na urągowsko moim nożycom i brzytwom.

— Czyżby rzeczywiście chciał panu urągać ten brodacz, rzecze gość.

— Niezawodnie, odrzecz balwierz, znam ja to.

Wtem rozwarły się drzwi i wszedł brodacz rozczochrany chwając pana Boga.

Balwierz zadrzał, aż zaczęły nożyce.

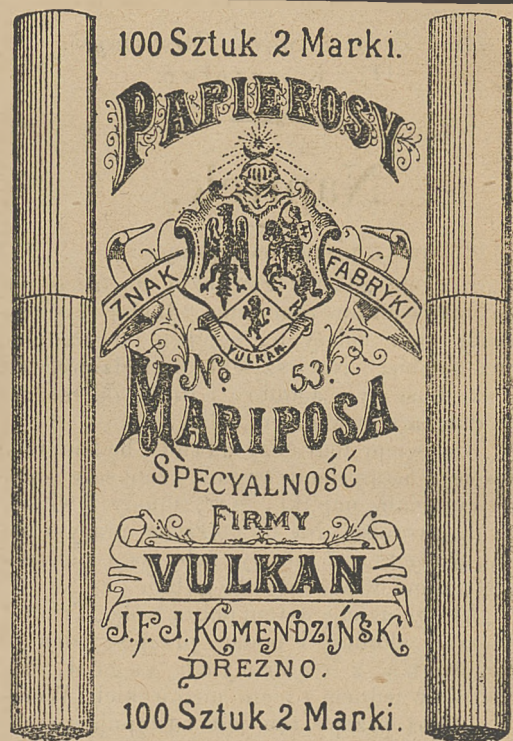
— Łaskawy panie, rzekł brodacz, długo walczyłem ze sobą, lecz ostatecznie skwar mi zbyt ciężko. Uwolnij mnie pan od tego ciężaru.

I wskazał na brodę, oraz na czuprynę.

Wkrótce stało się zadość jego życzeniu, a

pierwszy gość odchodząc szepnął balwierzowi: Jak to nikogo o złą wolę nie trzeba posądzać, ani mu nie podsuwać złych myśli!

Bóg zapłać za naukę, rzekł zawstydzony balwierz — i strzygił zawzięcie.



Odpowiedzialny redaktor:

Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) w Poznaniu poleca następujące wydawnictwa:

Kupiec i Przemysłowiec

jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?

Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włościańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

O Podstawach Przemysłu i Słowno o Handlu.

Napisał **Dr. Władysław Lebiński.** Wydanie drugie. **Cena 50 fen.,** (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**

Arcydzieła literatury polskiej za bezcen wyprzedaje

księgarnia K. Bartoszewicza w Krakowie,
a mianowicie:

Kochanowski Jan. Pieśni i treny. Str. 157. 40 fen.
— Fenomena, Muza, Satyr, Monomachja. Str. 60. 20 fen.
— Odprawa posłów greckich, Szachy, Dziwostąb, Zuzanna, Broda, Marszałek, Zgoda, Epitalamium, Proporzec, Wtargnięcie do Moskwy, Pamiętka Str. 119. 30 fen.
— Fraszki. Kraków, str. 68. 30 fen.
— Fragmenta. Wzór pań meżnych. Wróżki, O Czechu i Lechu, Wykład cnoty, O pijaństwie, Apoteegmata. Str. 76. Cena 20 fen.
— Psalterz Dawidów. Str. 221. 60 fen.
— Rymy łacińskie w tłumaczeniu Brodzińskiego i Syrokomli. Str. 188. 60 fen.

Krasicki Ignacy. Bajki i przypowieści. Str. 81. 15 fen.
— Satyry. Str. 89. 20 fen.
— Wiersze różne i wiersze z prozą. Str. 129. 25 fen.
— Listy. Str. 32. 10 fen.
— Myszeis. Str. 56. 15 fen.
— Monachomachja i Antimonachomachja. Str. 64. 15 fen.
— Wojna Chocińska Str. 79. 15 fen.
— Pieśni Ossyana Str. 102. 20 fen.
— Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego. Str. 160. 39 fen.
— Historia. Str. 128. 30 fen.
— Pan Podstoli. Str. 346. 60 fen.
— Komedye. Str. 303. 60 fen.

Niemcewicz J. U. Powieści poetyczne i drobne wiersze. Str. 244. 60 fen.
— Komedye. Str. 276. 60 fen.
— Dramaty. Str. 312. 50 fen.
— Lejbe i Sióra. Str. 168. 40 fen.
— Bajki oryginalne. Str. 150. 40 fen.
— Jan z Tęczyna, powieść, 3 tomy, razem str. 342. 80 fen.

Opaliński. Satyry. 60 fen.

Zamówienia i pieniądze należy wprost posyłać do księgarni **K. Bartoszewicza w Krakowie** (hotel Saski).

Na koszt przesyłki jednej książeczki należy dołączyć 5 fen., dwóch 8 fen., trzech 11 fen. i za każdą dalszą po 3 fen.

W Drukarni J. I. Kraszewskiego

Dr. W. LEBIŃSKI

nabyć można:

Brak obrachunku największą przyczyną upadku majątków ziemskich. Odczyt księdza z Pawłowa z walnego zebrania Kółek rolniczych włościańskich. 1880, str. 75. **Cena 40 fen.**

Dr. Witold Skarżyński: Siedm odczytów od r. 1878—1882. Poznań 1884. **Cena 4 m.**

— **List otwarty** do centralnego komitetu wyborczego dla W. X. Poznańskiego. Poznań 1884. **Cena 50 fen.**

Wł. Satawa: Sen Turkawki, ongi woźnicy króla Jana III z nocy po odsieczy wiedeńskiej. W 2-setną rocznicę oswobodzenia Wiednia przez Polaków. Wydanie ozdobne 60 fen., wydanie ludowe 10 fen.

— **Dwie igraszki wiejskie** dla ochronek. 1. Zajęcie główne czyli szkólnicy zawstydzeni, w 2 aktach. 2. Ochrona, w 2 aktach. **Cena 50 fen.**

— **Amerykanie**, sielanka dramatyczna w czterech obrazach. Wydanie drugie, opatrzone nowymi śpiewkami. **Cena 50 fen.**

— **Pożar** czyli żywcem spalonych dzieci pięciorgo. Sielanka. **Cena 10 fen., fr. 13 fen.** Poznań 1883. **Wyd. lep. 30 fen., fr. 33 fen.**

— **Zabawna historia jak Grzele wykarło w Ameryce i jaki był smutny jego koniec.** **Cena franko 13 fen.** Poznań 1883. **Wyd. lep. 30 fen., fr. 33 fen.**

— **Kamieniarz** albo piosenka swatem, komedia ludowa w 5 aktach. Poznań 1884: **Wyd. drugie. Cena 50 fen.**

— **Wybory w Szwalni**, krotchwiła w 1 akcie, wierszem. Poznań 1885. **Cena 75 fen.**

Wacław Stadziński: Pieśń o koniu naszym. **Cena 10 fen., fr. 13 fen.** Wydanie lepsze 30 fen., fr. 33 fen.

Czesław Graczyński: Wanda, powieść z dziejów Polski pogańskiej. Poznań 1885. **Cena 50 fen.**

Dr. Stanisław Jerzykowski: Popularny wykład o budowie, pożywieniu i pielęgnacji ciała ludzkiego. Wydanie drugie, poprawne, ozdobione wielu rycinami. 1882, 8-vo., ark. 19. **Cena 3 m.**

— **Przewodnik** dla felczerów, Sióstr miłosierdzia, w ogóle dla osób zajmujących się pielęgnowaniem chorych. **Cena 2 m.**

Zamawiać pod adresem:

Dr. W. Lebiński, Poznań.

XII Rocznik Kółek Włościańskich

w W. Ks. Poznańskim

zawierający:

Protokół z Walnego Zebrania Delegatów Kółek rolniczych. Przemówienie Patrona na walnym zebraniu prezesów i delegatów Kółek rolniczych w Poznaniu dnia 11 marca 1885 roku. Urządzenie Kółek rolniczo-włościańskich. Sprawozdania czynności Kółek rolniczo-włościańskich za rok 1885.

wyszedł moim nakładem i jest do nabycia po 3,50 mrk. za egz.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego

Dr. W. Lebiński w Poznaniu.

OKRĘŻNE

pismo zbiorowe wydane na korzyść Tow. Czytelni Ludowych w Poznaniu w r. 1885. **Cena 1 mk.** Dla abonentów „Trudu” wyjątkowo 50 fen., franko 60 fen.

Zamawiać można w Ekspedycji „Trudu” w Poznaniu.

PATENTA

szybko i starannie wyrabia

Ryszard Lüdgers,

cywilny inżynier w Zgorzelicach (Görlitz)

Chlopca

z dobremi wiadomościami szkólnymi przyjmie zaraz w naukę

Drukarnia J. I. Kraszewskiego.

Karty ozdobne do zaprosin na śluby

są w zapasie i rozsła się takowe na żądanie, sztuka po 10 fen. Należytość można przesłać w znaczkach pocztowych. Porto pod opaską wynosi od 15 sztuk 3 fen., od 75 sztuk 10 fen. W paczkach wedle oddalenia 25 fen. lub 50 fen.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego.
Dr. W. Lebiński w Poznaniu.

TRUD

Zeszyt I. obejmuje numera 1—13 z pierwszego kwartału 1886.

Broszurowany. **Cena 1,50 m. fr.** PP. księgarzom rabat odpowiedni. Zamawiać można w Ekspedycji „Trudu,” Poznań, ul. Podgórna 8.

Karty polecające kupieckie

elegancko wykonane

oraz

Bilaty wizytowe

zamawiać można (także listownie) w biurze Drukarni w Poznaniu, ul. Podgórna 8.

Firmy polskie:

(Za 2 m. kwart. umieszczane.)

Poznań:

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński). Wydawnictwo „Trudu” i książek ludowych.

Pleszew:

S. Bendlewicz i Sp. Skł. porcel. i szkła. Hurt. sprzed. obraz. relig., ram i listw.

Kartuzy (Carthus b. Danzig):

B. Pińkowski, Fabryka Kartuzyanki, wódki kaszub. Handel hurt. win i świec kość.

Chorzów:

Jan Paul, skład korzeniny, tabaki, cygar. tow. drob. żelaza, mąki i agentura gazet.

Chełmno:

W. Fiałek, Drukarnia, Księgarnia.